

ANTONI MALINOWSKI

Szer. Antoni Malinowski, ur. [nieczytelne], 1919 r., rolnik.

W 1941 r. przeprowadzona została rosyjska komisja wojskowa dla roczników 1917, 1918, 1919. Komisja była niezbyt ścisła, brano bez wyjątku, prócz kalek. Był to ostatni rzut przed wojną. Ja też zostałem przyjęty do czynnej służby wojskowej i 4 maja 1941 r. dostałem kartę powołania.

Po załadowaniu nas wszystkich w Białymstoku, po 30 osób do wagonu, a było ich koło 60, zaczęliśmy śpiewać „Boże, coś Polskę...”. Na to przyszedłszy major rosyjski zwymyślał nas i kazał milczeć, a ludność Białegostoku żegnała nas.

Jechaliśmy przez Rosję, dostając suchy prowiant. Po drodze kilkanaście wagonów odczepiono i przydzielono do tamtejszych pułków.

15 maja 1941 r. dojechałem wraz z innymi do miasta Lipieck, *woroneżskaja obłast*. Na miejscu po umundurowaniu przydzielony zostałem do piechoty, 4 strzelkowej rot, pułku nie pamiętam, bo z nas wszystkich został uformowany nowy pułk.

Nastąpił okres gwałtownego szkolenia. Dużo żołnierzy chodziło w swoich butach i topiąc się w rzece od nadmiaru ćwiczeń i dyscypliny. Nazwisk ich nie pamiętam. Wyżywienie było marne, żołądek osiem i pół rubla miesięcznie, z tego odtrącali na dozbrojenie armii.

W czasie służby Polaków brano do sztabu na badania: czym kto był, co robił i czy należał do jakich organizacji polskich, czy miał kogo za granicą. Było to po kilka razy.

Gdy wybuchła wojna z Niemcami, dostaliśmy całkowite umundurowanie i przysięgę i rano nastąpiło badanie Polaków. Po badaniu parę dni część nas dozbroili i zaraz odesłali na front.

Ja zostałem z innymi. Odebrano nam broń i lepsze umundurowanie i odesłano do miasta Orzeł. Po przyjeździe tam 10 lipca 1941 r. dostaliśmy nowych dowódców i zaczęło się znów szkolenie bez broni. Tam było dużo Polaków, którzy służyli w sowieckiej armii.

15 i 16 lipca było bombardowanie miasta. Po bombardowaniu wypędzili nas za miasto do lasu. Siedzieliśmy tam dwie doby bez jedzenia i tak skończył się okres szkolenia.

1 sierpnia 1941 r. powiedziano nam, że pojedziemy na głębokie tyły do *stroitelnych batalionów* pracować na tyłach i żeby tam się nie zrażać, bo praca na tyłach jest pracą na froncie. Lecz warunki pogorszyły się od razu. Wyjechaliśmy do Swierdłowska na roboty, tam było już dużo Polaków na robocie, więc część nas tam została, a część odjechała do *obłasti* kirowskiej koło stacji Prośnica [Prosnica]. Tam było nas dwa tysiące, robiliśmy lotnisko. Normy były ciężkie, kto nie wyrobił, to nie dostał chleba. Tam dowiedzieliśmy się o pakcie Polski z Rosją, jednak zmiany w robocie nie było, jeszcze gorzej naglili do robót. Bieliznę zmienialiśmy co miesiąc, myjąc sami, bez mydła. Wszy gryzły.

Po ukończeniu lotniska 22 października 1941 r., wśród mrozu, bez płaszczy, tylko w drelichach, załadowano nas w [nieczytelne] wagony, po 50 w jeden. Wyjechaliśmy za Ural, do miasta Niżny Tajhił [NiżnyTagił], swierdłowska *obłast*. Tam pracowaliśmy przy transporcie drewna na dwie zmiany, dzienną i nocną, po 12 godzin. Tam zmarło dużo naszych, których nie pamiętam, a do jednego – którego nazwiska nie pamiętam – zwołano sąd i zasądzono na karę śmierci za to, że uciekł z roboty, przedzierając się do Polski.

Łażni nie było, często wszy gryzły. Kto był słaby i nie mógł wyrobić normy, tego zwolniono i kazano szukać roboty i życia na własną rękę. Ubranie było drelichowe, za pracę nic nie płacono, nie mówiąc, że my nie zarobili na jedzenie. Kto nie wyrobił normy, ten nie dostał chleba – sadzano do aresztu, dając 20 g chleba.

Dużo było odmrożeń, ja miałem odmrożoną nogę i leżałem w szpitalu od 16 grudnia 1941 do 24 lutego 1942 r.

25 lutego 1942 r. przyjechała polska komisja i zabrała nas do polskiej armii. Na długą drogę dostaliśmy po dwa kilogramy chleba, za cały czas pieniędzy nie dostaliśmy. Po drodze wśród głodu i nędzy 15 marca 1942 r. dostaliśmy się do Ługowoj[e] i [zostaliśmy] wcieleni do polskiej armii.

Miejsce postoju, 8 marca 1943 r.